

Jak dogonić renifera czyli fińska misja szpiegowska

Finlandio nadchodzę...

Wieczór 20 września 2015 nie należał do najcieplejszych i pogłębił moje obawy co do pogody na nadchodzący tydzień. Choć sprzeczne informacje z różnych źródeł zostawiały cień nadziei – a może jednak nie będzie padać. Autokar okazał się dosyć komfortowym środkiem transportu, chociaż po 19 godzinach podróży nie mogłam już na niego patrzeć. Dobrze, że kierowca i pani pilot byli pierwszej klasy więc mogłam poczuć się zaopiekowana. Hotel w Tallinie też nie okazał się zły i po obiedzie o 21.00 (dietetycy niech nie czytają) zasnęłam snem sprawiedliwego. Aha, padało prawie całą drogę.

Trzy pobudki ustawione w telefonie pozwoliły mi nie spóźnić się rano. Jako tako wyspana grzecznie udałam się z całą grupą w kierunku portu w Tallinie. Bardzo przyjemny poranek 22 września umożliwił obserwację niskącej w oddali stolicy Estonii a dwie godziny później podziwianie Helsinek od strony zatoki. NIE pada – jest dobrze. Port w Tallinie jest ładniejszy niż ten w Helsinkach.

Jedziemy do Vantaa, gdzie witamy się z panią tłumaczką i musimy mieć bardzo dziwne miny po wejściu do budynku liceum Lumon Lukio. Prawdziwy efekt wow. Bardzo nowoczesny budynek, z mnóstwem udogodnień, hala sportowa i sala kinowo-teatralna - marzenie, świetna biblioteka, a wszystko to dostępne dla mieszkańców miasta. Ale wiadomo, że jeżeli ktoś chce się uczyć to będzie to robił w każdych warunkach, a jeżeli nie to nawet najlepiej wyposażona szkoła mu w tym nie pomoże. Tak więc z niecierpliwością czekamy na rozmowę z panem dyrektorem i uczniami. Pierwsze zaskoczenie to fakt, że każdy lepiej lub gorzej ale komunikatywnie posługuje się językiem angielskim (bądźmy szczerzy – raczej lepiej). Pan dyrektor przedstawił nam pokrótce system szkolnictwa i organizację pracy w jego placówce. Po lunchu (dla wszystkich uczniów finansowanym z pieniędzy państwowych) jedziemy do przedszkola w Espoo.

Jak się później okaże, jest to jedno z bardziej podnoszących nas na duchu spotkań. Rozmawiając z Lindą, która do Finlandii trafiła z Singapuru, dowiadujemy się, że nie wszystko jest takie różowe, jakby się wydawało. Jednak spojrzenie na system kogoś z zewnątrz to coś innego niż rozmowa z rdzennymi Finami. Okazuje się, że nauczyciele mają problemy z dyscypliną, że mają mało możliwości reagowania w sytuacjach kryzysowych. Jednak podejście rodziców na tym etapie jest w sumie bardzo zdrowe – dzieci mają być nakarmione, zaopiekowane i szczęśliwe. To trochę smutne, że u nas wyścig szczurów zaczyna się już czasami w przedszkolu. Tam dzieci mają czas na bycie dzieckiem, nie biegają z jednych zajęć dodatkowych na drugie.

Po południu zwiedzamy Helsinki, wysyłamy kartki do Polski i jedziemy na pyszny obiad. A po zakwaterowaniu w hotelu na gorąco komentujemy pierwszy dzień i omawiamy wrażenia.

Środa to jedyny dzień kiedy dane jest nam pospać dłużej. A po śniadaniu z pierożkami karelskimi (tylko dlaczego w ogóle nie są podobne do pierogów?) udajemy się do Helsinek. Przed biblioteką uniwersytecką musimy poczekać, są strajki studenckie. Ultranowoczesne wnętrza biblioteki bardzo się nam wszystkim podoba, jednak rozwiązania zastosowane w tej instytucji spotkamy również w naszych bibliotekach, nie mamy się czego wstydzić ani występować w roli Kopciuszka. Wracamy do Vantaa i składamy wizytę w szkole gimnazjalnej. Obserwujemy lekcje (lekcje języków podobne do naszych, sprzęt i programy również), rozmawiamy z nauczycielami – m. in. o programach wspomaganie uczniów z problemami. Jedna rzecz utkwiła mi w pamięci – ktoś zapytał się jednej z uczennic, czy rodzice płacą za obiady. Ogromne zdziwienie dziewczynki i odpowiedź „Przecież płacą podatki.”

W Helsinki Business College czeka na nas kolejne zaskoczenie – szkoły prywatne też są bezpłatne. I nie ma ograniczenia wieku uczniów. I jest bardzo multi-kulti (gorący temat imigrantów również Finlandii). Potem pożegnalny spacer po stolicy i powrót do hotelu – jutro wyruszamy do Turku.

I znowu zdziwienie – nie pada. Jest czwartek i jedziemy do Turku. Na autostradzie czuję się trochę jak w Chorwacji – droga wydartą w dużej części naturze – skały po obu stronach ze śladami środków wybuchowych i tunele wydrążone w skałach. W Turku pogoda już się psuje, na szczęście zatrzymujemy się tuż pod szkołą. Witają nas dyrektor, swego czasu najmłodszy dyrektor szkoły w Finlandii. Liceum umiejscowione jest w trzech budynkach, my znajdujemy się w starym, zabytkowym budynku. Idziemy na lekcje i rozmawiamy z panem dyrektorem. Dokładnie poznajemy system nauki i tak naprawdę wydaje mi się, że chyba wiem na czym polega ich sukces jeżeli chodzi o angielski.

W szkole podstawowej zapoznajemy się metodą nauczania języka szwedzkiego – metodą immersji. Nauczyciele uczący w takich klasach są szwedzkojęzyczni i nie używają innego języka w kontaktach z dziećmi. Wynika to ze specyfiki kraju i języków ojczystych jakimi posługują się Finowie. Poznajemy też instytucję „dziadków szkolnych”. Okazuje się, że emerytowani szwedzkojęzyczni Finowie chętnie współpracują ze szkołą, pełnią dyżury na korytarzu szkoły i uczniowie klas początkowych mogą w każdej chwili wyjść do nich i skorzystać z pomocy w nauce języka szwedzkiego.

Przed powrotem do Helsinek uczestniczymy w dwóch wykładach z zakresu metodyki i nauczania języków obcych na odległość. Nie jest to dla mnie wielką nowością, ponieważ z platformą Moodle już pracowałam. Po wykładzie wracamy autokarem do Helsinek, które żegnają nas deszczem. Na promie nie jest już tak wesoło – coś fajnego się kończy.

W piątek rano ruszamy zwiedzać Tallin w towarzystwie przesympatycznej pani przewodnik. Oprócz zwiedzania zabytków wypyujemy panią Olgę o szkolnictwo estońskie i warunki życia. Dwie godziny mijają jak z bicza strzełił i ani się obejrzałam a ruszyliśmy w drogę powrotną do domu.

Wizyta w Finlandii dostarczyła mi niesamowicie dużo inspiracji. Plany wsparcia uczniów z trudnościami, tygodnie projektowe, finansowanie szkolnictwa (akurat w tej kwestii po nauki do Finlandii powinni się udać nasi ministrowie), immersja jako metoda nauczania języków obcych – to tylko nieliczne z rzeczy, które mnie tam zachwyciły. Nie wiem, na czym polega ich sukces w nauczaniu matematyki, ale sukces w nauczaniu języka angielskiego to przede wszystkim wynik stałego kontaktu z tym językiem. Nawet jeśli uczą się go tylko przez 9 z 15 semestrów w szkole średniej to codziennie się z nim stykają. Od małego osłuchują się z angielskim, ponieważ filmy w telewizji nie są dubbingowane. Podręczniki podobne do naszych, grupy nawet 37 osobowe, po przeliczeniu podobna liczba godzin w cyklu nauczania, a jednak uczniowie po prostu MÓWIĄ po angielsku, nie boją się używać tego języka. Myślę, że to też jedno z najważniejszych przesłań do naszych uczniów – po prostu mówcie – nie ważne jak, z czasem będzie coraz lepiej.

Już widać tego renifera, damy radę go dogonić, do dzieła.

Barbara Morawska